

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 21.

DETROIT, MICH., 24-go STYCZNIA 1892 ROKU.

ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

24	Stycznia	N.	Tymoteusza Bisk.
25	"	P.	Nawróc. Ś. Pawła
26	"	W	Polikarpa Bisk. i M
27	"	Ś.	Jana Złotoustego.
28	"	C.	Ildeforma Bisk.
29	"	P.	Franciszka Salez.
30	"	S.	Martyny Panny.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!




MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!



OD REDAKCYI

Dziś po raz ostatni przypominamy Sz. Rodakom, iż ktokolwiek wniósł lub wniesie do 1-go Lutego całoroczną przedpłatę [\$2.] na tygodnik illustrowany „Niedziela” otrzyma w podarunku jedną z następujących trzech książek:



- 1.] Kalendarz polsko-katolicki na rok przestępny 1892;
- 2.] Droga do Nieba przez ks. Mozejewskiego;
- 3.] Miejsca i narzędzia Męki Pańskiej, przez ks. J. Dąbrowskiego.

 Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA”


DETROIT, MICH

Polish Seminary.

 **Piszcie, o ile można, czytelnie.** 

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.)	Pan	Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
” ”	”	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
” ”	”	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
” ”	”	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
” ”	”	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
” ”	”	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.	Pan	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.	”	Ignacy Poplewski.
” ”	”	Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y.	”	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.)	Pan	Piotr Maday.
Chicago, Ill.	Pan	Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio	”	J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind.	Pan	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
” Posen, Mich.	”	Albert Klimaszewski.
” Baltimore, Md.	”	I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York	Pan	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.
W Williamsbridge, N. Y. ,	”	Franciszek S. Jarmuż

 Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,
Chlebi ciasta.

Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.

838 Chene róg Canfield Ave. Detroit, Mich.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OLTARZÓW, KIELICHÓW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY

utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacje wykonują szybko i po najtańszych cenach.

MAM

do wynajęcia lub na sprzedaż:

- 1) Dwa sklepy z pomieszkaniem i stajnią;
- 2) sklep z pomieszkaniem, publiczną halą oraz z stajnią — przy ulicy Chene blisko Garfield.

Wiadomość na miejscu lub pod No. 611 Wabash Ave. róg Myrtle ulicy.

W. N. Dixon.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 21.

DETROIT, MICH., 24-go STYCZNIA 1892 ROKU.

ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasza.



KRZYŻ — WIZJA DANTEGO W PIĄTEM NIEBIE.
(Rysunek Dorego.)

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Jeszcze o święceniu dni świętych.

Pan Bóg jest najmiłościwszym Stwórcą i Ojcem naszym, — a jako Ojciec radby, aby wszystkie dziatki jego dobrze się miały na ziemi, a lepiej jeszcze w Niebie! — i do tego wszystkie przykazania Boże dają, tak też i trzecie przykazanie: „Pamiętaj abyś dzień święty świecił.”

Wszakże wicie drodzy Czytelnicy, iż nie dla tego tylko żyjemy na tej ziemi, abyśmy jedli i pili, rośli i lata żyli, a potem zgnili, ale dla tego, abyśmy się tutaj do przyszłego przygotowali życia, abyśmy sobie tutaj na ziemi wysłużyli niebo; — bo mamy nietylko ciało jak zwierzęta, ale i nieśmiertelną duszę, która żyć będzie po śmierci doczesnej, albo w niewypowiedzianem szczęściu, albo w gorejącem piekle na wieki!

Otóż człowiecze pracujesz sześć dni dla ciała, które się wkrótce w proch rozsypie, pracujesz od świtu do wieczora, abyś to ciało miał czem wyżywić. Orzesz, siejesz, zbierasz i gromadzisz, aby głód ciała uśmierzyć, pragnienie ugasić; — biedzisz się we dnie i w nocy, aby twe ciało w zimie ciepło w lecie lekko przyodzian; — nie skąpisz ni potu ni zabiegów, ni trudu ni mozołów, a wszystko dla ciała, dla ciała — a cóż dla duszy? Wszakżeż ciało z ziemi powstało, i w ziemię się obróci, a dusza żyć będzie na wieki, więc też, bardziej niż o ciele o duszy pamiętać by wypadało!

Sześć dni pracowałeś dla ciała, abyś je miał czem wyżywić i napoić, czyż nie słuszną, abyś choć jeden dzień poświęcił dla duszy?

Lecz duszy nieśmiertelnej ani zimno, ani gorąco, ani pragnienie, ani głód nie dokucza, — to też ludzie najprędzej o swej duszy, o swem przeznaczeniu wiecznem zapominają, i dla tego właśnie Bóg opatrzny, aby sobie ludzie przypominali, iż nie tylko o ciele, ale i o duszy pamiętać, iż nietylko dla ciała, ale i dla duszy pracować trzeba, dał trzecie przykazanie:

„Pamiętaj abyś dzień święty świecił.” I cóż znaczą te słowa pamiętać abyś dzień św. świecił? Czyż myślisz, iż Bóg li dla tego postanowił święta i Niedziele, abyś nic nie działał, ale się tylko wywczasował, wyleżał i wyspał?

O nie mój bracie! Bóg nie powiedział: „Pamiętaj, abyś w dzień święty wypoczywał, ale abyś dzień święty świecił”, to jest, abyś wypoczywał od pracy cielesnej, a używał dnia świętego na poświęcenie twoje; byś się starał, coraz lepiej poznawać Boga, i stawać się lepszym, bogobojniejszym i cnotliwszym człowiekiem, słowem byś w niedzielę pracował na żywot wieczny, na uszczęśliwienie duszy twojej w przyszłem życiu w Niebie.

Sześć dni pracujesz dla ciała, abyś je miał czem nakarmić, napoić, zasłonić przed słońcem i zimnem; — lecz dusza twoja nie potrzebuje pokarmu cielesnego, nie potrzebuje chleba i napoju, — ale potrzebuje pokarmu duchownego, a ten pokarm jest słowo Boże, nau-

ka Chrystusa Pana, a ten pokarm znajdziesz w kościele; więc w niedzielę powinieneś szukać pokarmu dla duszy twojej w kościele, bo człek nie żyje tylko chlebem, ale i słowem Bożem, mówi Pismo św. —

Sześć dni pracujesz dla ciała, abyś je miał czem przyodzian, zasłonić od słońca i zimna, — dusza jednak twoja nie potrzebuje szat doczesnych ze lnu i wełny, ale potrzebuje przyodziania z cnoty i łaski Bożej, aby kiedyś mogła się połączyć na wieczny żywot ze świętymi w Niebie, aby kiedyś miała się czem zasłonić przed gorejącym ogniem w piekle; — a te szaty niewinności, cnoty i łaski Bożej na przyodzianie duszy, znajdziesz w kościele w naukach, w przykazaniach Pańskich, i w Świętych utajone Sakramentach; — więc przynajmniej w siódmy dzień w Niedzielę powinieneś być w kościele, aby tam dla duszy twojej wysłużyć sobie białą szatę niewinności, w której byś mógł stanąć na sądzie Bożym, i otrzymać wieczne zbawienie! —

Cóż ci więc wypada czynić w Niedzielę, aby pokarm słowa Bożego wyszedł ci na zdrowie i zbawienie duszy, a łaska Boża przyodziła ci szatę niewinności na żywot wieczny w Niebie?

Ot najprzód wstawszy zrana trzebaby się umyć, uczesać i ubrać jak należy, bo masz iść do domu Bożego, do mieszkania Pana nad Panami, Króla nad Królami; — więc tam jak najprzystojniej ubrany przybyć powinieneś, — ale nie dla tego, byś się pokazał przed ludźmi i światem, lecz dla tego byś uszanował mieszkanie Boga i Stwórcy twego! —

Jesteś gospodarzem, gospodynią, ojcem, matką, to nie dość na tem, byście się sami wybrali do kościoła, ale trzeba także o dzieciach o czeladce pamiętać. Matka niech ubierze dziatki swoje, a zmówiwszy z niemi paciorem, wiedzie je do kościoła, — gospodarz niech dojrzy czeladki, aby i ta mogła być na nabożeństwie, bo jeśli Bogu nie służy chętnie, to i w gospodarstwie jej posługa będzie leniwą, i na nic się nie przyda.

Dalej kiedyście się już umyli, uczesali, pomodlili, i pożywili, więc do kościoła, nie czekając aż na Sumę zadzwonią — godziłoby się iść także na koronkę i różaniec, bo stąd wielkie błogosławieństwa i odpusty dla ludzi! —

Dziś dzwonią raz, drugi i trzeci, — dzwonią a dzwonią, ten głos dzwonu jak głos Boży odbija się o uszy twoje, woła cię, wzywa cię do służby Bożej, a ty go zrozumieć nie chcesz — wyjrzesz przez okno czy słońca czy pogoda, i nareszcie rzekniesz: „ej na sumę tu jeszcze czas,” — a w kościele próżno, sam organ sta śpiewa koronkę, i nie ma nikogo coby mu pomógł chwalić Pana Boga!

Oj nie czas mój bracie! Pan Bóg zawsze pamięta o tobie, pamięta we dnie i w nocy, daje ci zdrowie, daje ci siły do pracy, daje urodzaje polne, abyś się miał czem pożywić, i to nie na jedną godzinę, nie na jeden dzień, ale na całe życie twoje, a tobie nie chce się dwóch godzin poświęcić Panu Bogu twemu!

I znowu dzwonią, słyszysz ten głos Boży — stróż Anioł ci szepce, trzebaby iść do kościoła; — ale tobie

ruszyć się nie chce, myślisz zostać w domu. Oj zostań w domu, ale też i łaska Boska pozostanie w Niebie, i opuści ciebie, i spotka cię nieszczęście, choroba, lub utrapienie!—Droga ci daleka do kościoła, ale do piekła będzie ci bliższą. A nie wiesz to o tem, iż Pan Bóg każdy krok twój, każde utrudzenie twoje dla chwały Bożej przedsięwzięte sownie ci wynagrodzi. Nie wiesz o tem, więc posłuchaj następującej opowieści, która jest w żywotach ojców kościoła zapisana: „Pewien pustelnik, który daleko miał chodzić po wodę do picia, sprzykrzywszy sobie nareszcie tę drogę, tak mówił sam do siebie: czyż to konieczne, abym codziennie tak daleko chodził po wodę? ot, wybuduję sobie chatkę przy źródle i nie będę potrzebował tak daleko chodzić.—Kiedy więc w tych myślach zatopiony razu pewnego, powracał od źródła, niespodziewanie kogoś za sobą idącego posłyszał: obróciwszy się tedy, ujrzał z niematem podziwieniem w tej zwykle odludnej pustyni jakiegoś krok w krok za sobą idącego człowieka. Zapytał go przeto: ktoby on był? Ten mu na to odpowiedział: „Jestem Anioł Boży i liczę twoje kroki, aby i te niegdyś wynagrodzone ci zostały” — i potem zniknął. Pustelnik tu dopiero poznał, iż ta daleka droga będzie mu za zasługę policzoną, i pozostał w swej od źródła oddalonej chacie.

Otóż tak i tobie każdy krok, każdy trud w służbie Bożej przedsięwzięty będzie policzony i nagrodzony. Nie lękaj się zatem sloty i zimna, aby ci po śmierci nie było zanadto gorąco i duszno w piekle, nie lękaj się dalekiej drogi, abys miał po śmierci bliżej do nieba!—

I znowu dzwonią. Wybierasz się nareszcie na summę do kościoła, ale kto wie, czy na służbę Bożą, czy też tylko ze zwyczaju, czy też może dla tego, aby się przed sąsiadami nową popysznić suknią, aby pokazać swoje szmatki i błyskotki, aby się przypodobać ludziom, a nie Bogu? O nędzny lichy prochu! pysznisz się urodą, a któż ci dał tę urodę?—chcesz się pysznisz błyskotkami, a któż ci dał te błyskotki? czyż nie Pan Bóg?—Dzisiaj jeszcze zawoła Bóg duszę twoją na sąd swój, i cóż się stanie z urodą, z szatami, i z błyskotkami twemi? Uroda twoja zgnije, a szaty robaki zjedzą. Oj lepiej byś uczyniła, gdybyś klękawszy uderzyła czołem przed majestatem Bożym!

Jesteś w przybytku Pańskim, gdzie Chrystus Pan w Najświętszym utajony Sakramencie, lecz ty na ołtarz ani spojrzysz, ale patrzysz na ludzi, jak ta lub owa ubrana, jaką ma suknię, jaką ma chustkę—i złościsz się i zazdrościsz, że ty takiej nie masz. A jakżeż masz mieć, kiedy serce twoje pełne złości i nienawiści, kiedy nie prosisz Boga o błogosławieństwo, nie błagasz o przebaczenie grzechów, więc też do niczego przyjść nie możesz. Popraw się, porzuć złość i zazdrość, żałuj za grzechy, oczyść duszę twoją w ś. Sakramencie Pokuty, nakarm ją ciałem Chrystusa Pana i módl się szczerze, módl się z całej duszy z całego serca, to i tobie Pan Bóg dopomoże, to i ty zarobisz na wszystko.

Jesteś w kościele to prawda, lecz jesteś tylko ciałem a nie sercem, bo serce i myśli twoje biegają po polu,—odmawiasz ustami pacierz, a myślisz o gospodarstwie, o roli, o kupnie, o sprzedaży, i nie pamiętasz o Tym, który daje urodzaje ziemi, spuszcza deszcz i rosę żywną;—ale też i w jednej chwili zniszczyć może wszystkie twoje nadzieje, jeżeli grad ci zboże wybije lub w handlu wszystko utracisz. Kapłan woła z ambony: „Nie można dwóm panom służyć: Bogu razem i mamonie” — lecz ty tego nie słyszysz, drze-

miesz podczas kazania,—a całą noc w karczmie przy muzyce spać ci się nie zechce. Oj biada, biada takiemu ludowi, który ustami tylko chwali Pana Boga, a serce jego dalekie jest od niego! Oj, kto tak się zachowuje w kościele ten nie święci dnia świętego, i nie poświęca swej duszy na żywot wieczny, ale ją jeszcze głębiej zanurza w grzechach i popycha w otchłań piekła!

Pragniesz łaski Bożej, pragniesz błogosławieństwa Bożego, to pamiętaj, iż kościół jest przybytkiem Pańskim, iż w kościele Pan Bóg mieszka, iż w kościele Chrystus w Najświętszym utajony Sakramencie, iż do kościoła nie po to przychodzisz, by się ludziom, ale po to, by się Bogu podobać, iż w kościele masz szukać pokarmu dla duszy i nauki dla twego szczęścia i zbawienia.

Więc kiedy masz iść do kościoła, wybieraj się zawczasu, porzuć wszystkie znikome myśli o doczesnych rzeczach, zapomnij o troskach, o roli, o gospodarstwie, a myśl tylko o Bogu, bo całe twoje gospodarstwo pod opieką Bożą, a jeżeli Bóg z tobą i włos z głowy ci nie spadnie!

Kiedy wstępujesz w dom Boży, przeżegnaj się święconą wodą, aby cię wszelka opuściła pokusa, i przykleknij przed Majestatem Bożym, i pomyśl najprzód, czyś też w zeszłym tygodniu jakim ciężkim grzechem nie obraził Stwórcy twego; a gdy masz grzech śmiertelny, śpiesz do spowiedzi i pokuty—inaczej bowiem na nic się nie przyda twoja modlitwa, i twoje prośby będą bez skutku! — Potem dopiero pochynaj Boga wychwalać pieśniami i wielbić modlitwami;—proś o odpuszczenie grzechów, dziękuj za zdrowie i życie i za otrzymane łaski, i błagaj o błogosławieństwo na przyszłość.

Słuchaj kazania z największą uwagą, i staraj się byś wszystkie słowa nauki Bożej do siebie tylko do życia swego, a nie do drugich stosował, i według nich postępował. Wtenczas święcić będziesz dzień święty według woli Bożej, bo ci wyjdzie na poświęcenie twej duszy i na zbawienie wieczne; wtenczas znajdziesz szczęście, którego świat ci dać nie może, bo znajdziesz łaskę Bożą, a jeśli Bóg z tobą, któż może być przeciw tobie?

Lecz jeszcze na tem nie koniec, jeżeliś nabożnie odśpiewał różaniec, wysłuchał z uwagą kazania, i z największą pokorą był obecny podczas mszy św., to wracając do domu strzeż się grzechu, bo mógłbyś łatwo jednym słowem, jednym krokiem wszystko zniszczyć, i utracić tę łaskę Bożą, której dopiero co stałeś się uczestnikiem.

Utraciłbyś jednym krokiem łaskę Bożą, gdybyś zamiast iść prostą drogą do domu, wstąpił do karczmy na pijatykę, bo wiesz o tem dobrze, iż w karczmie zły duch czeka na ciebie, aby ci tę łaskę i to błogosławieństwo wydrzeć, któreś od Boga otrzymał w kościele. Wracaj więc prostą drogą do domu, abys dnia świętego bezbożnym nie splugawił postępkami!

Po objedzie znowu się odzywa głos dzwonu, znowu cię Bóg woła do kościoła, na różaniec, na naukę, na Nieszpory. Nie ociągaj się, aby i Pan Bóg nie ukrócił ci błogosławieństwa swego, ale zwołuj dziatwę, zwołuj służbę i spiesz z nimi do domu Bożego, na Nieszpory i na naukę. Tak przystoi każdemu gospodarzowi, a to z dwóch przyczyn. Najprzód aby dopilnował dziatwy i służby swojej, a potem aby się i sam przysłuchał nauce. Bo choćbyś mój bracie stokroć razy napominał i nakazywał dzieciom i służącym iść na naukę do kościoła, jeżeli ty im sam nie dasz dobrego

przykładu, jeżeli ty z nimi nie pójdziesz, to oni także nie pójdą, bo sobie pomyślą, kiedy tam ojciec nie idzie, to tam i bez nas się obejdzie. Pamiętaj dobrze co mówi przysłowie: Za przykładem ojca, matki, idą także i ich dziatki!"

Mógłbym tu zakończyć tę naukę;—ale ponieważ jest wiele ludzi takich po wsiach i po miastach, którzy zwykle w Niedzielę przed sumą, lub po objedzie pracują i różnemi zatrudnieniami przekraczają trzecie przykazanie Boże: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił”—muszę jeszcze ostrzedz, że to jest wielki grzech, i że praca niedzielna nie przynosi, ani zysku, ani błogosławieństwa Bożego.

A iż tak jest w samej rzeczy, iż Bóg niedzielnej nie błogosławi pracy, to wam i następujący przykład pokaże:

W mieście Lijonie żył na początku tego stulecia szewc Ludwik Berthier zwany, który zazwyczaj w każdą Niedzielę przynajmniej przed południem pracował. Pewien naprzeciw mieszkający kupiec, prawdziwy chrześcjanin i bogobojny człowiek, uważał to z wielką przykrością, i nareszcie nie mógł się wstrzymać, by sąsiada po przyjacielsku nie napomnieć. — Szewc jednak odpowiedział mu, iż w Niedzielę koniecznie pracować musi;—„bo wy panie sąsiedzie, powiada, jesteście bogaci, i możecie w Niedzielę odpoczywać, ale ja, mając liczną rodzinę, wielką bym szkodę poniósł, gdybym w Niedzielę nic nie robił.” — Kupcowi się to nie podobało, więc rzekł doń łagodnie: „Nie życzę sobie, abyście szkodę ponosili, i dla tego zobowiązuję się wszelką wam wynagrodzić stratę, jeżeli przez pół roku w Niedzielę zaprzestaniecie pracować, a za to kościół, jak katolikowi przystoi odwiedzać będziecie. Przystajecie na to? „Z całej duszy, odpowiedział, wszakże mi milej wypocząć, i iść do kościoła, niż ciężko pracować w domu, zwłaszcza kiedy mi pan całą stratę wynagrodzi.” Sąsiedzi podali sobie ręce i ugoda stanęła,—aby święcić dzień święty.—Po pół roku przyszedł kupiec znowu do szewca, i rzekł mu: „Dobrze sąsiedzie, dotrzymaliście słowa, to też i ja mego radbym dotrzymać, powiedzcież tedy, jaką szkodę ponieśliście przez zaniechanie roboby w Niedzielę?

—bo jabym wam rad wszystko wynagrodzić.” — „O ani jednego grosza, mój kochany panie, odpowiedział majster,—owszem ja wam stokrotną winienem wdzięczność, bo oto widzicie, mój kochany panie, rada wasza zamiast straty zysk mi przyniosła, a i w domu moim jakoś mi się szczęści. Z początku, to prawda, trudno mi było w Niedzielę wstrzymać się od pracy, to tam zawsze było jeszcze co dokończyć lub poprawić, ale myśl ta, iż mi szkoda wynagrodzoną zostanie, i dane słowo, wstrzymywały mię od znieważania dnia świętego. Wtedy udawałem się do kościoła, i tu usłyszałem nieraz naukę o błogiej miłości Boga i bliźniego, o dobrych skutkach modlitwy, słyszałem napomnienia do cierpliwości, zachęcenia do zgody i pilności do modlitwy i dobrych uczynków—o czem wszystkim już byłem dawno zapomniał. Począłem się modlić, i jakiś błogi spokój wstąpił w duszę moją, poszedłem do spowiedzi, i lżej mi się zrobiło, jak gdybym jaki ciężar zrzucił z sumienia mego. Od tego czasu pracuję sobie od poniedziałku do soboty spokojnie przez cały tydzień, a nic mię już nie złości i nie gniewa, owszem, jestem dla wszystkich grzeczny, zdrów i wesół.—To też i ludzie chętniej do mnie teraz przychodzą, a niejedna służąca, która, dawniej złością i zgryźliwością moją odstraszone, raczej dalej robotę nosić wolała, dzisiaj już chętniej przychodzi;—i dla tego i roboty i zysku mam dosyć.” — Ale sąsiedzie, przerwał mu kupiec, jakież dzisiaj wasze domowe życie? dawniej nie słyszano w domu waszym tylko same swary i kłótnie?—„Tak mój kochany panie, odpowiedział szewc, i to się zmieniło. Dawniej mi się zdawało, iż moja żona we wszystkim ma niesłusność, a ja słusność, a złość moja, i mój upór były niejednej zwady przyczyną;—teraz żyjemy w najlepszej zgodzie, miłość i błogi spokój zawitały do nas, i dzieci nasze, widząc naszą zgodę są lepsze i posłuszniesze.”

Tu kupiec dobył dwa dukaty z kieszeni i podając je szewcowi wyrzekł: „Przyjmijcie te pieniądze, które dla was na wynagrodzenie straty przeznaczyłem, teraz na tę miłą pamiątkę, iż moją radę Bóg w błogosławieństwo dla was przemienił, i pamiętajcie sobie zawsze, że kto z Bogiem, a tym i Pan Bóg.



NA WEZEL OJCZYSTY.

Sześćdziesiątemu trzeciemu.

Do czynu skore podnieśliście ręce,
Nie obliczywszy się z siłami swemi;
Lecz stało się to przez miłość dla ziemi,
Która konała w rozpaczliwej męce.

Dzisiaj na grób wasz gdy składamy wieńce,
Cześć ideałom waszym złożyć chcemy,

Bo w sercach naszych miłość wciąż się plemi,
Z którąście padli nieszczęśni straceńce.

I dziś, gdy nowe wstają pokolenia,
Wasz je upadek — przezorności uczy,
A bohaterstwa — wasze poświęcenia.

Sąd się nad naszą przyszłością wciąż zwłóczy,
Lecz gdy raz przyjdzie chwila odrodzenia,
Waszym je uczniom Bóg wtedy poruczy!

St. Estreicher.

Na rocznicę Styczniową.

LITWA W OBRAZACH ARTURA GROTGERA.

przez J. Ch.

Do najświetniejszych polskich malarzy, którzy w ostatnich czasach roznieśli daleko i szeroko sławę polskiego imienia, należy Artur Grotger (ur. 1837 um. 1867). Nasi sławni poeci, a mianowicie Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, głosili za pośrednictwem słowa chwałę i cierpienia Polski. Grotger przedstawił nasze bolesne dzieje ostatnich czasów za pomocą rysunku, przypominając Polskę całemu światu. Potężny to był talent; obrazy jego okazują tyle życia i harmonii, że go nazwano malarzem-muzykiem, bo z jego obrazów dźwięczy niejako muzyka życia. Utworzył on najprzód szereg rycin, przedstawiających „Warszawę” przed powstaniem 1863 roku; następnie wykonał zbiór obrazów, noszących nazwę „Polonia,” czyli Polska, w których dobitnie opisane nieszczęśliwe losy naszego narodu. Później wyrysował sześć prześlicznych rycin pod nazwą: „Litwa”, które są niejako historią Litwy przed i po 1863 r. Na pierwszym obrazku widzimy odwieczny las litewski, a pomiędzy drzewami mknie jakieś przezroczyście a groźne widmo z kosą. To zapowiedź strasznej wojny 1863 r., która zamieniła



Odwieczny las litewski.

Litwę nieomal w jedną pustynię. Na dole na lewo widać rysia, czyli ostrowidza, przebywającego w lasach litewskich. Drugi obrazek przedstawia wnętrze chatki litewskiej. Kaganek oświeca słabym światłem izdebkę; na ścianie wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Gajowy Marek śpi, bo się bardzo strudził, ale nie kładzie się do łóżka, gdyż wkrótce ma wyruszyć w szeregi ojczyste, aby walczyć z Moskałami. Żonę jego imię Hanka, czyli Anna;

Hanka, choć wieśniaczka, wie co wolność znaczy,

Wie, co jest ojczyzna, że jej trzeba bronić;
 Wie, że trzeba Litwę piersiami osłonić,
 Wie, co to narodu jest żywot tułaczy!
 A że płacze biedna.... przecież nie jest z głazu.
 Przecież w niej niewieście.... matki bije serce;
 Przecież wie, że Marek z wrogami w szermierce
 Kulą ugodzony paść może od razu....
 Głazem być potrafi, tam gdzie milczeć trzeba,
 I cierpieć potrafi, bo jest dzieckiem Litwy.

Tak opisuje Hugo Wróblewski wierszem tę zacną litewską wieśniaczkę.

Zastukał ktoś w okno; to hasło powstańcze, że czas wyruszyć do obozu. Hanka budzi męża, mówiąc, że wołają do broni. Scenę tę przedstawi drugi obrazek.

I poszedł dzielny Litwin na pole walki. O! potęgi miłości Ojczyzny, jak silną jesteś, że pobudzasz do największych ofiar. Patrz, oto szlachetny borowy rzuca żonę z dzieckiem i idzie na śmierć pewną, aby spełnić święty obowiązek. A ty, bracie kochany, lękasz się często drobnej pracy na rzecz Ojczyzny. Nie chcesz nieraz iść na wiec lub zebranie jakiego towarzystwa, nie starasz się o kształcenie własnych dzieci w języku ojczystym. Nie chce ci się wydać kilku groszy na polską książkę lub dobrą gazetę, ale na hulankę, na piwo nie żal ci wydać parę dolarów. Jakżeż cię zawstydzą ów wieśniak litewski.

Trzeci obrazek. Gajowy Marek skłania w lesie



Przysięga gajowego w lesie litewskim.

przysięgę w ręce zakonnika, a naokół powstańcy. Oto, jak tę chwilę opisuje Wróblewski:

Kłęczy. Prawą ręką wznosił na znak przysięgi,
 A lewą przyciska gwałtownie do łona,
 Jakby pragnął wydrzeć duszę z pod siermięgi
 I pokazać wszystkim, że jest niesplamiona,
 Że ją daje Litwie czystą i bez zmyzy,
 Uzbrojoną w wiarę i narodu mężstwo.
 W nadzieję przyszłości i ludów zwycięstwo.

Usta Marka drżały świętymi wyrazy,
 A wzrok jego ciskał spojrzeń błyskawicę,
 Łamiąc się światłem o krzyż w mnicha dłoniach;
 Mocą postanowień jaśniało mu lice,
 A zapal rycerzy spoczał mu na licach.
 Marek czuł głęboko chwili uroczystość:
 Klęczy, jakby posąg z obliczem powagi,
 Na którym wykreślił pioruny odwagi
 Duch... a sam skupiony, jakby słońce ognistość,
 Wyrwał się ze kształtów posagowych ciała,
 I na Marka czole całą swą istotą,
 Zawisnął w jasnościach, jak piorunów strzala,
 Pędzona długa błyskawicą złota.

Na czwartym obrazku przedstawiona walka powstańców z Moskalami. Marek z sztandarem w dłoni śmiało się rzuca na szeregi nieprzyjaciół, zachęcając braci do męstwa.

Piąta rycina. Dzielny Marek zginął w boju; na pożegnanie duch jego zjawił się w chacie, gdzie Hanka, miłując szczerze ojczyznę Polskę i Litwę, leje kule dla powstańców. Kochające serce żony przeczuło cios bolesny i dla tego okiem duszy ujrzała raz jeszcze postać ukochanego małżonka.

Szоста rycina. Dzicy Moskale, dowiedziawszy się, że Hanka żoną powstańca, że łała kule, wysłali ją do kopalni syberyjskich, a dziecię wyrwano jej przemocą. Nieszczęśliwa Litwinka, pracując ciężko, myślała wciąż o dziecku, które źli ludzie będą chcieli niezawodnie wychować na wroga wiary i ojczyzny, a w każdym razie każą mu odmawiać pacierz w obecnej mowie. Ach! ileż to nieszczęśliwych polskich dzieci musi się uczyć pacierza w cudzoziemskim języku! Gdy razu pewnego Anna o tem rozmyślając, gorąco błagała Boga o miłosierdzie, wtedy objawiła jej się Matka Boska Cze-

stochowska. Niebiańska pociecha wstąpiła w serce wygnanki; naokół roztoczyła się cudna woń litewskich kwiatów i rozległa się muzyka niebiańskich aniołów. Anna uczuła się szczęśliwą, a w tym nadziemskim zachwycie zakończyła żywot doczesny.

Podajemy na str. 245 dwie z tych rycin litewskich Grotgera. Pierwsza przedstawia bór litewski i owo widmo z kosą, a druga wyobraża przysięgę borowego Marka w lesie.

Potwór ludzkości, Murawiew, zwany Wieszatelem, który najszlachetniejszych synów i córy Litwy zgładził w mękach okropnych lub zesłał na Sybir—to jest ów duch zniszczenia, przedstawiony przez Grotgera genialnie jako okropne widmo z kosą. Przecież mimo to nie zginie w Litwie wiara katolicka i duch narodowy, gdyż ofiara krwi i życia jest zasiewem szczęśliwszej przyszłości. Litwa, owa Litwa, opiewana przez Mickiewicza i Syrokomlę, nie zginie pod ciosami barbarzyńców, ale odrodzi się w myśl natchnionego ustępu z „Dziadów”:

Jak grzeszna z tronu swego stracona królowa,
 Gdy w żłobraczej odziży, okryta popiołem,
 Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem;
 Znowu na tron swój wróci, strój królewski wdzieje,
 I większym niżli dawniej blaskiem zajaśnieje.

Jeden z polskich artystów, pracujący przy angielskich gazetach, powziął szczęśliwą myśl wydania w formie albumu kilkunastu scen z czasów ostatniego powstania dla Polaków w Ameryce. Mają w niem być reprodukowane przeważnie rysunki Grotgera. Ponieważ podobne obrazki wiele mogą wpłynąć na podniesienie ducha narodowego, przeto Redakcyja Niedzieli dołoży wszelkich starań, aby nasi przedplaciele mogli nabyć to album jaknajtaniej. Bliższe szczegóły podamy w przyszłym num.

O ZŁOTYCH TŁACH.

Zdarzenie prawdziwe.

W pewną niedzielę — jak to zwykle bywa,
 Ksiądz pleban ludzi na naukę wzywa
 Do wsi odległej o trzy ćwierci mili,
 By się wraz z dziećmi razem zgromadzili.

Wójt nakazuje dać po księdza konie,
 Gospodarz zamiast iść po nie na błonie,
 Poprawił czapkę na głowie gniewliwie:
 „Czart tu po księdza!” odrzekł niecierpliwie.

I odtąd uszło już kilka niedziel,
 Gdy jedni cicho w domach swych siedzieli,
 Drudzy po sumie wracali z kościoła,
 Straszny krzyk wszystkich przeraża dokoła:
 Gdy jedni krzyczą: gospodarz się pali,
 Drudzy martwego z suszni wyciągali.
 Rzekł: „Czart po księdzu”, więc zginął bez niego,
 Przy śliw suszeniu, wśród ognia strasznego.

Bóg nie da sługom złorzeczyć bezkarnie,
 Coś w święto zyskał—to utracisz marnie.

Ks. Otowski.

Historya o cudownem objawieniu się Najś. P. w Lourdes.

(Ciąg dalszy.)

Duchowieństwo trzymało się zawsze jeszcze na uboczu, gdyż Ks. Biskup, chociaż ubolewał nad tem co władza świecka zarządziła, nie jednak stanowczego nie przedsięwziął. Natomiast lud, unosząc się na widok tylu cudów, mniej okazywał się cierpliwym. Wielu pomimo zakazu i nałożonej kary, przechodziło przez poręczę, któremi zagrodzono przystęp do grotty i modliło się publicznie. Inni napłaciwszy się już dość kary, zbliżali się nocą do miejsca św. a znowu niekiedy tysiące ludu zebranego nie zważając na straż, łamały poręczę i wchodziły do grotty. Gdy surowość policyi później i temu się oparła, natenczas modlono się z daleka na gruncie prywatnym, na co właściciele zezwalali, a czego znów władza zabronić nie mogła.

W tym to czasie Bernarda w skutek astmy, na którą cierpiała i z powodu wielkiego umęczenia dla ciągłych odwiedzin, zachorowała, z czego korzystając ks. biskup poradził rodzicom, by ją dla odpoczynku wysłano do kąpieli w Cauterets, gdzie też zabawiała przez kilka tygodni, a skąd przy końcu czerwca do domu wróciła.



PIERWSZA NAUKA W MŁODOŚCI.

Tymczasem władza pilnowała nieustannie grotę i dniem i nocą, przeszkadzając ludowi w modlitwie.

Niekiedy jednak zdarzało się, że p. Jacomet, który tej roboty urzędowej gorliwie doglądał, nie wiedział jak sobie poradzić. Przyjeżdżały bowiem do Lourdes osoby czasami wysokiego rodu i urzędu, a niekiedy i z dworu cesarskiego, które nie bacząc na przepisy, udawały się do grotę i tam się modliły.

Dnia 16 lipca w święto szkaplerznej M. B. uczuła w sobie Bernarda jakiś głos potajemny, by się udać, nie już do grotę, ale na pola położone naprzeciw grotę, gdzie się lud modlił. Zaledwie się tam ukazała, ujrzała Najświętszą Pannę jak dawniej jaśniejącą, która jednak nie wyrzekła ani słowa do niej, jeno przy końcu przychyliło głowę ku Bernardzie jak gdyby pożegnać ją chciała, poczem znikła odchodząc do nieba.

Było to 18, i ostatnie objawienie.

W tym to czasie coraz głośniejsze dopominać się zaczęto, aby ks. biskup zbadał tę rzecz i ogłosił, co o niej ludzie myśleć mają.

W skutek podobnych nalegań, wydał ks. biskup odezwę do Duchowieństwa, w której tłumaczy dla czego dotąd trzymał się z dala od tej sprawy i w której ustanowił ciągle trwać mającą komisyję ku zbadaniu objawień, cudownych uleczeń it. p., przyczem polecił wszystkim dziekanom, aby donosili o cudach, jakie się w ich okręgach działy. Po tem wszystkim miano donieść ks. biskupowi o skutku tej komisji.

Zaledwie uczynił to biskup, otrzymał zawezwanie od p. ministra Roulanda, któremu całą sprawę objawień przedstawiono fałszywie, by naznaczono komisyję w celu zbadania prawdy.

Rozpoczęła się więc komisya, a w tym samym czasie pisano po całym kraju rozmaite rzeczy o grocie i cudach. Niedowiarkowie i bezbożni gniewali się i zaprzeczali wszystkiemu, katolicy zaś bronili prawdy i wołali, by oczekiwać, co orzeknie komisya.

Gdy tak ludzie po ludzku o dziele Bożem rozprawiali, Bóg nie przestawał wyświadczać nadzwyczajnych łask za pomocą wody cudownej, z grotę Lourdzkiej.

Był w mieście Saint-Justin, 60 mil od Lourdes oddalonem, chłopiec nazwiskiem Jan Tambourine, który tak straszne cierpiał bole w nodze, że ta w skutek cierpienia wykręciła się. Rodzice dość zamożni, wozili go do wód, zwoływali lekarzy, ale to wszystko było daremne.

Gdy tak stracili wszelką nadzieję, przyszło im na myśl udać się do N. Panny w Lourdes: Zaraz przeto, a było to 16 września 1858 roku, powiozła strapiona matka syna swego do Lourdes, i tam przybywszy, z wielką wiarą i ufnością wykąpała go w wodzie u cudownego źródła. Po kąpieli wpadło dziecię, jakby w stan zachwycenia; oczy miało na wpół otwarte; zdawało się, jak gdyby się przypatrywało czemuś niewidzialnemu.

— „Co ci jest?”—zapytała matka.

— „Widzę Boga i Najświętszą Pannę,“ — odpowiedział chłopiec, poczem nagle zawołał:

— „Choroba przeszła, nic mnie już nie boli, mogę chodzić i jestem silny, jak dawniej.“

I rzeczywiście chłopiec był zupełnie uzdrowionym. Nazajutrz matka skąpała go jeszcze raz w źródle, a potem, nie poczta już, jak przyjechała, lecz pieszo wracała z synem do domu, gdzie ich wiele osób odwiedzało, aby się naocznie przekonać o cudownem uleczeniu wspomnionego chłopca.

Podobnie uzdrowioną została w tymże czasie pe-

wna panna z miasta Tarbes, która będąc sparaliżowaną, zaledwie umoczyła w cudownej wodzie palce, natychmiast odzyskała władzę w rękach i w nogach.

Inna znów niewiasta odzyskała słuch w skutek użycia cudownej wody z grotę.

Pomimo tylu cudów, władze rządowe nie przestawały zabraniać ludowi przystępu do grotę i na nieposłusznych nakładać kar, w czem p. Jacomet zawsze okazywał się najgorliwszym.

Lecz zbliżał się czas, kiedy skończyć się miały próby, przez jakie Bóg przeprowadzał całą tę sprawę.

Zdarzyło się, że Cesarz Napoleon, któremu donoszono same fałsze o zdarzeniach w Lourdes, przekonał się inaczej, gdy do Biaritz przyjechał i tamże dłuższy czas zabawił. Do niego to udał się ks. Arcybiskup Salinis i p. Ressegnier, dawny deputowany z prośbą, by koniec położył temu, co czynią władze w Lourdes.

Cesarz dowiedziawszy się o wszystkim, zapłonął gniewem i, natychmiast usiadłszy, napisał rozkaz, w którym polecił p. Massemu, aby zniósł natychmiast swe rozporządzenia co do grotę i aby zostawił ludowi wolność.

Rozporządzenie cesarskie padło jakby piorunem na p. prefekta, który nie wiedział co począć. Po krótkim namyśle usiadł do stołu i napisał list do cesarza i p. ministra, prosząc aby cofnięto ów nakaz, ale to nic nie pomogło, bo cesarz powtórnie nakazał p. Massemu, by nie robiąc żadnych przedstawień, natychmiast odwołał wszystko, co rozporządził w Lourdes.

Nie było przeto rady. Cesarz nakazał stanowczo, trzeba było usłuchać.

Niebawem przeto wydał p. Massy w imieniu cesarza rozporządzenie do urzędu w Lourdes, którem nakazał znieść straż i tablice z napisami zabraniającymi wstępu do grotę, również i poręcze, które tamże p. Jacomet był ustawił. Rozporządzenie wspomniane ogłoszono przy bębnach, a pan Jacomet udał się z policyantami do skał, aby usunąć poręcze i tablice. Tak więc ci, którzy stawiali przeszkody, musieli je sami usunąć. Wzruszenie pomiędzy ludem było wielkie.

Tymczasem komisya ustanowiona przez ks. biskupa Laurence pilnie pracowała. Dnia 17 listopada udała się ona do Lourdes, gdzie badała Bernardę, która jak zawsze pełna skromności i prostoty, opowiadała wszystko, co widziała i słyszała. Potem zwiędziła komisya skały Massabielskie i przekonała się, że tam źródła nie było dawniej żadnego i że takowe dopiero później pod rękoma Bernardy wytrysło. Robiono też badania co do cudownych uzdrowień, przywoływano świadków, których słuchano pod przysięgą, przy czem uczeni lekarze wypowiedzieli swoje zdania, czy te choroby mogły być leczone sposobem naturalnym, lub czy była w tem siła nadprzyrodzona.

W ten sposób postępowała komisya biskupia z ostrożnością wielką, przenosząc się z miejsca na miejsce, gdzie się działy cudowne uzdrowienia, aby się przekonać jak najdokładniej o wszystkim. Tym sposobem zostało wiele cudów zatwierdzonych, z których niektóre działy się wcześniej, inne zaś, mianowicie z które przytoczymy—po usunięciu zakazu odwiedzania grotę.

W mieście Nay, gdzie został cudownie uzdrowionym chłopiec, jakto już opisaliśmy, była młoda wdowa lat 24 licząca nazwiskiem Magdalena Rizan. Była ona ciągle chorą. W roku 1832 dostała cholery, poczem została sparaliżowaną, i straciła władzę w no-

gach. Z początku kulejąc mogła o kilka kroków posuwać się, później gdy się choroba wzmogła, musiała leżeć w łóżku. Niebawem dostała gorączki, mocnego dreszczu, przyczem wyrzucała ustami krew. Stan ten pogorszał się coraz bardziej, a w końcu cała prawie sparaliżowana, leżała pokręcona wśród największych bólów, na wpół żywa. Lekarze nie cieszyli jej nadzieją życia, przeciwnie bliską śmierć przepowiadali. Biedna ta kobieta miała 2 dzieci, córkę Lubinę i syna Romana, który był w handlu w pewnym mieście. Ten ostatni właśnie był przybył pożegnać matkę umierającą, zmuszony natychmiast wracać do swego zajęcia.

Gdy lekarz oznajmił, że chora zaledwie kilka dni pociągnie, dano jej ostatnie namaszczenie. W sobotę 16 października zdawało się, że już kończy. Sąsiedzi schodzili się, dopytując czy żyje? I tej to nocy, kiedy Lubina modliła się przed figurą N. Panny ustawioną na kominku, zawołała umierająca matka do Lubiny:

„Córko moja! idź do naszej przyjaciółki p. Nessans, która miała dziś powrócić z Lourdes i poproś ją o szklankę wody z grotu.“ Lubina zrobiła matce uwagę, że to późna noc, że się dostać nie podobna do domu p. Nessans. Chora postanowiła czekać do rana. Skoro świt, pobiegła Lubina do p. Nessans, skąd też niebawem powróciła i wodę podała matce. Chora podniosła się nieco i zaczęła pić; po chwili zaś zawołała:

„O moja córko! życie piję, życie jest w tej wodzie! potrzyj mi nią twarz, ręce i całe ciało.“ I tej chwili umierająca została uzdrowioną i prosiła o pokarm którego już od dawna nie przyjmowała. Potem ubrała się i uklękła przed figurą Matki Boskiej i modliła się gorąco. Córka na to wszystko jakby osłupiała, wybiegła przed dom i z radości zaczęła płakać. Zbiegli się sąsiedzi myśląc że Lubina płakała za matką; wchodzą do środka i patrzą na cud niepojęty, którego sława rozeszła się po całym kraju. Odtąd p. Rizan nigdy więcej niechorowała.

Drugi cud zdarzył się w Landes. Córka p. Moreau dotknięta została w 6 roku życia ślepotą i musiała przerwać nauki. Pomimo pomocy lekarzy nie było ratunku. Zamyślano jeszcze udać się do Paryża do najslawniejszych lekarzy, gdy przypadkowo wyczytano w pewnej gazecie opisanie cudownego uleczenia, p. Rizan, o którym wyżej pisaliśmy. Stroskany ojciec postanowił udać się o pomoc do Najśw. Panny i zrobił ślub, że w razie uzdrowienia odbędzie pielgrzymkę do Lourdes i że ubierze córkę na rok w białe i niebieskie szaty na cześć Najśw. Panny. Zdarzyło się że właśnie miał pewien kapłan butelkę wody z cudownej grotu. Zaczęto się modlić do Najśw. Panny poczem umoczono płatek w cudownej wodzie i położono to na oczy chorej. Ta gdy się obudziła, zawołała „że widzi“ do swej siostry, która niechcąc temu wierzyć, przystąpiła do niej i przekonała się, że jej oczy zupełnie czyste. Ojciec i matka upadli na kolana znosząc gorące modły do Boga, a niedługo potem udali się do Lourdes, gdzie uzdrowiona córka złożyła swe suknie, a przywdziała białe i niebieskie, które nosiła dopóki nie wyszła za mąż.

Obydwa te cuda wielce przyczyniły się do tego, aby komissya biskupia mogła zakończyć swe czynności. W istocie po długich pracach, po spisaniu protokołów zdała ona niebawem sprawę ks. biskupowi, który wyczekawszy jeszcze 3 lata w celu lepszego przekonania się o wszystkim, widząc że nikt się nie zna-

łaż, któryby zaprzeczał cudownych uzdrowień, wydał na dniu 18 Stycznia 1862 r. wyrok, w którym ogłasza duchowieństwu i wiernym, jako rzecz pewną: 1) że Niepokalana Maryja objawiła się Bernardzie Soubirous dnia 11 lutego 1858 r. i dni następnych; 2) że upoważnia w swej dyecezyi cześć Najśw. Panny Lourdzkiej; 3) że postanawia według żądania Matki Boskiej zbudować kościół na miejscu objawienia i wzywa o pomoc duchowieństwo i wiernych.

Zaraz też zakupił ks. biskup w imieniu kościoła od gminy Lourdzkiej grunt, na którym stoją skały Massabielskie, które to kupno zatwierdził Rząd, który też wydał pozwolenie na budowlę kościoła.

Dokończenie nastąpi.

Drogie Buty.

(Powieść z życia wiejskiego. Z Niemieckiego.)

W pewnej wiosce której nazwiska sobie nie przypominam, żył przed kilku laty gospodarz, imieniem Krzysztof. Dobytek jego był niewielki, a niska chałupka, odznaczała się czystością i schludnością z całej wioski. Z początku powoziło mu się nienajgorzej, ale później zbuntowany przez złych gospodarzy, a idąc za szatańskim podszeptem, podległ wreszcie temu szkaradnemu nałogowi, jakiemu i teraz jeszcze niektórzy podlegają, tj. pijaństwu. Szatan w swej pracy ani na chwilę nie ustaje, a zaczęte dzieło chce koniecznie doprowadzić do skutku: znajduje się on tak przy boku króla, jak i przy kmotku, koło filozofa, i człowieka z stepionym rozumem. Ja tymczasem wracam do dalszej powieści:

Otóż wspomniany gospodarz, widząc, że buty jego w złym znajdują się stanie, tak pewnego poranku odezwał się do swojej żony: „Dzisiaj chcę iść na jarmark; moje buty są podarte, tam je kupię za parę dolarów, a tu musilibym zapłacić o wiele więcej.“ Jak powiedział, tak zrobił.

— „Tylko żebyś mi przyszedł na czas do domu!“ wołała za nim żona, gdy wychodził z bramy.

— „Na południe, z pewnością będę w domu“ — odrzekł Krzysztof i udał się swoją drogą ku miastu.

Na jarmarku, jak zwykle, były porozstawione targarze z butami i trzewikami; nasz gospodarz nie potrzebował się długo targować, za dwa dolary dostał parę butów jarmarcznych. Ucieszony Krzysztofek, pomyślał sobie: „przecież i ja tak wiele oszczędziłem i zasługuję na to, bym wypił sobie przynajmniej kufelek piwa; mam zresztą wielkie pragnienie.“ Tak sobie myśląc, wstąpił do szynku pod „czerwonem lwem“ i wypił szklankę piwa z wielkim apetytem. Gdy mu ta dobrze smakowała, wypił jeszcze jedną a gdy i w tej dno zobaczył, przyszedł do niego drugi gospodarz, szczerzy bardzo przyjaciel (zwłaszcza wtedy, bo Krzysztof miał pieniądze) i z nim wypił trzecią. Ale i ta nie była ostatnią. Później przyszło wielu jeszcze kamratów i przyjaciół, z którymi się Krzysztof aż do godziny jedenastej w nocy raczył. Wreszcie tak się wszyscy upoiłi, że żaden z nich nie mógł wstać, a gdy Krzysztof próbował to uczynić, padł na ziemię i objął rękoma kolana swego przyjaciela. „Aha! — pomyślał

sobie Krzysztof—widać już czas iść do domu!” W tem weszło kilku policyantów i kazali tym porządnym ludziom rozejść się do domu. A więc drodzy przyjaciele musieli się rozłączyć, my towarzyszy Krzysztofowi w jego drodze do domu.

Z początku szedł jako tako, ale później, chwiejąc się na nogach, chciał przeskoczyć rów, który się ciągnął wzdłuż gościńca, wpadł do niego jak długi, i nim buty na nogi włożył, już je zabłocił i zniszczył. Po wielkich mozolach wybrnął wreszcie z rowu i rzekł do siebie: „przecież to szkoda nowe buty tak odrazu zniszczyć! wolę wrócić do miasta i kazać je schować gospodarzowi pod „czerwonym lwem“; w nocy mógłbym je zgubić“. To mówiąc, obrócił się i wkrótce był już pod „czerwonym lwem“ gdzie dawszy jarmarczne buty do przechowania, sam położył się w karczmie pod ławą i smacznie zasnął.

Nazajutrz rano, gdy się tylko obudził, zaczął kaszlać i postanowił na lekarstwo, małą szklanką piwa

nieszczęsne gardło popłukać, co też natychmiast uczynił. Ale zaledwie go wypróżnił, przypadek zdarzył, że wszyscy jego wczorajsi koledzy nadeszli i zaczęli sobie przypominać wczorajszą ucztę. Długo walczył ze sobą Krzysztof, czy ma pić lub nie, nakoniec uległ szatanowi, zasiadł więc do stołu, od którego powstał dopiero aż o godzinie 11-tej.

Wracając wpadł do tego samego rowu, co wczoraj, a ponieważ był bardziej podchmielony, przespał się w nim, aż do rana. Rano jechał tamtędy pocztylion, a widząc znajomego, zabrał go na swój wóz, zawiózł przed dom i złożył przed drzwiami domu mówiąc do zdziwionej żony: „O, masz dziczyznę!”

Na drugi dzień, gdy sobie Krzysztof wszystko obliczył, przekonał się, że go buty nie dwa a i nie cztery, ale ośm dolarów kosztowały, że nadto mocno nadwyreżył sobie zdrowie, którego pieniędzmi naprawić nie można.

—33—



WIEŚCI ZE ŚWIATA

KS. Dr. STABLEWSKI

Arcybiskup Gnieźnieńsko-Poznański.

Poznań. Konsekracja arcybiskupa Stablewskiego, którego portret i przemowę z d. 31 Grudnia r. z. podajemy niżej, odbyła się 17 b.m. w Gnieźnie. Uczestniczył w tym ks. biskup wrocławski Kopp w towarzystwie sufraganów ks. Likowskiego z Poznania i ks. Andrzejewskiego z Gniezna.



Wręczenie darów i adresu arcybiskupowi Stablewskiemu w Poznaniu.

W dniu 31 grudnia przedstawiciele społeczeństwa polskiego w Wielkim księstwie Poznańskim, udając się w deputacyi do księdza arcybiskupa Stablewskiego, wręczyli mu adres i dary, mianowicie krzyż złoty z łańcuchem i sygnet. Deputacyę skła-

dali panowie: Wł. Taczanowski, Edw. hr. Poniński, Stefan hr. Żółtowski, Franciszek Dobrowolski, ks. dziekan Antoniewicz, Tadeusz Brannek, ks. dziekan Kulesza, Stefan Cegielski, dr. Kanteki i wielu innych.

Przemawiał najpierw Wł. Taczanowski. Następnie Stefan hr. Żółtowski.

Posel Stefan Cegielski, odczytał adres nacechowany patriotyzmem i gorącą miłością do kraju i arcybiskupa.

Po wręczeniu darów i adresów, zabrał głos arcybiskup, mniej więcej w tych słowach:

„Przez lat piętnaście sprawowałem poselstwo od was w niełatwych czasach i na niełatwym stanowisku. Nie szukałem tam siebie, ani marzyłem o zaszczytach, ale pragnąłem sumiennie wypełnić obowiązek przez was na mnie włożony według słabych sił moich. Dziękujecie mi dziś za to w sposób tak rzewny, tylu dowodami miłości, uznania, tak pięknymi i cennymi darami.

Tymczasem ja właściwie jestem dłużnikiem waszym. Wasze zaufanie dało mi sposobność do służby dla sprawy nam wspólnie świętej i drogiej. Wasze zaufanie mnie nie opuściło mimo różnic nieraz zdań i opinii politycznej. Dziś, gdy żegnam to poselstwo od was, obejmuję poselstwo inne, poselstwo przez Boga na mnie włożone dla was, jako pasterz i biskup wasz. Wyrazy serdeczne pełne miłości, uległości i wierności, jakie w tej chwili usłyszałem z ust waszych panowie, z ust członków i komitetu wyborczego i komitetu utworzonego celem mego przyjęcia, są mi wielką otuchą i pociechą. Albowiem są dowodem niewzruszonej wierności dla Kościoła synów tego narodu, który przez tyle wieków stał pod Jego sztandarem w złej i dobrej wierze, są też rękojmnią dojrzałości naszej coraz większej i zdrowia naszego moralnego. Nikt łatwiej od nas dawniej nie ciągnął od Kapitolu do Tarpejskiej skały swoich wybrańców. Dostyc tego mieliśmy przykładów. Te czasy zdaje się minęły.

Spółczesność nasza czuje potrzebę stać się sfornie i zgodnie przy tych, których raz obdarzyło swoim zaufaniem, czuje potrzebę środkowego punktu ładu i składu w zamęcie naszych dni, wśród prądów rozbijających ludzkość i nas — w kościele. W sercu Waszego Biskupa jako Waszego Ojca szukać możecie tego punktu środkowego i znaleźć go dla tego, że on wszystkich bez wyjątku równą ogarniać winien miłością, a przez Ducha św. u-

pełnomocniony prowadzić winien wszystkie dusze do zbawienia światłem wiary, nie dając się ciągnąć na lewo ani na prawo żadnymi względami ludzkimi.

Ten też cel i obowiązek mojego „nowego poselstwa,” w którym nie wolno mi mieć też względu na własną osobę, w którym mam duszę dać za owce moje.

Oddalście mi serca Wasze, ja Wam moje w zupełności oddaję. W zjednoczeniu tem serc dla sprawy Bożej — i siła i rękojmia pewna błogosławieństwa Bożego. Ten łańcuch i ten pierścień przypominać mi będzie węzły, jakimi jestem z Wami zjednoczon, ten krzyż zas obowiązek, abym za Was codzień gorące wznosił modły a dźwigał ciężar mych obowiązków za przykładem Tego, który inny cięższy krzyż dźwigał dla zbawienia naszego.“

Następnie zaprosił Najdostojniejszy ks. Arcybiskup wszystkich do stołu; podczas obiadu ponowił swą prośbę już poprzednio do reprezentantów prasy wynurzona, aby zechcieli w pismach swych w imieniu Jego podziękować tym wszystkim, którzy bądź to na drodze telegraficznej, bądź listownie, z powodu Jego nominacji przesłali Mu powinszowania i życzenia, a wreszcie wszystkim tym, którzy Go obdarzyli tak pięknymi i cennymi podarkami, nie podobna Mu bowiem w tej chwili tego dopełnić.

Na cześć Najdostojniejszego ks. Arcybiskupa wznoszono toasty od obywatelstwa wszystkich stanów, prasy, Koła polskiego, duchowieństwa i maluczkich.

Z Poznania donosza, że Litwini, zostający pod zaborem pruskim, wnieśli podanie do odnośnych władz z prośbą, by naukę religii w szkołach ludowych wykładano w języku litewskim.

Spisek na życie cara odkryto w Charkowie. Po rewizyi odbytej w domach prywatnych, okazało się, że do spisku należeli przeważnie moskale i to z rozmaitych sfer towarzyskich. Bardzo wiele osób uwięziono.

Niemcy. Wielki niesmak w kołach luterskich i liberałów niemieckich wywołała wiadomość podana przez „Post”, iż cesarz niemiecki posłał wieniec na trumnę historyka, Jana Janssen. Janssen był najbardziej wybitnym między katolickimi historykami w Niemczech, a w swojej „Historii niemieckiego ludu od końca wieków średnich” udowodnia, że Luter nauką swą powstrzymał tam rozwój umysłowy i zaburzeniami niszczył Państwo silne w połowie XVI wieku.

Profesor Curtius, znany badacz greckiego języka i zabytków starożytności, obchodził pod koniec grudnia r. z. rocznicę pięćdziesięcioletnią doktoryzacji. Cesarz Wilhelm zaszczylił go własnoręcznym listem, w którym podnosi jego zasługi dla nauki i, wspominając z wdzięcznością, iż profesor był najlepszym przyjacielem i doradcą zmarłego jego ojca, nadaje mu order Hohenzollernów.

Zbyteczna korpulencya żołnierzy pruskich stała się przedmiotem krytyki, chcącej na każdym kroku podstawić nogę nowemu systemowi rządu. Dzienniki bismarkowskie, chociaż jest ich coraz mniej, dowodzą, że żołnierz niemiecki rozpaja się piwem ze szkodą swej inteligencji i budowy ciała; nieraz zdarza się spotkać, piszą owi nieprzejednani, cały korpus wyglądający jak szereg beczek w mundurach, a twarze żołnierzy goreją niby pochodnie. W przyszłej wojnie — wróżą dziennikarze — Niemcy mogą przegrać z powodu swej piwnej ociążałości, jak w wojnie z Francją wygrali z powodu swej ruchliwości. Od owego czasu przybyło Niemcom browarów kilka tysięcy, więc na każdego Niemca przypada do wypicia o kilka garncy piwa więcej.

Młodzież uniwersytecka w Padzie, rozpadła się na dwa stowarzyszenia: Staroczeskie Akademickie towarzystwo i Młodoczeską „Slavię”. Rektor uniwersytetu, pragnąc położyć kres temu rozerwaniu, wezwał przedstawicieli obu stowarzyszeń i nakłaniał do połączenia się w jedno. Starania jego żadnego nie odniosły skutku.

Spór o skarb. Przy regulowaniu Dunaju u Wrót Żelaznych znaleziono na dnie rzeki ciężką skrzynkę, pełną saskich i austriackich talarów. Według umowy zawartej przez rząd serbski z przedsiębiorcą robót u Wrót Żelaznych, wszystkie znalezione w rzece monety i przedmioty kosztowne miały należeć do Serbii. Tymczasem przedsiębiorca wysłał znaną skrzynkę do Orszowy a stamtąd do Temeszwaru, na Węgry. Dzienniki serbskie powstają przeciwko zgwałceniu umowy i domagają się, by rząd przedsięwziął środki do odzyskania przywłaszczonego przez Węgrów skarbu.

Rzym. Ojciec św. rzucił kłęb na opata Benedyktynów brazylijskich, a ks. Spolverini, nuncjusza apostolskiego, odwołał. Pierwszy, przy zabieraniu dóbr zakonnych przez Rząd, nie spełnił swego obowiązku, lecz przeciwnie okazał prezydentowi wielką powolność; nuncjusz zaś odwołany został za to, że nie umiał odpowiednio bronić swej sprawy i dopuścił do rozdziału Kościoła od państwa.

W Rzymie w bazylice św. Jana laterańskiego odbyło się 1-go stycznia b. r. uroczyste odsłonięcie pomnika Innocentego III-go, którego zwłoki Ojciec św. Leon XIII sprowadził w zeszłym roku z Perugii. Obecnie panujący papież pragnął, aby wielki ten jego poprzednik spoczął właśnie w tym kościele, gdzie Innocenty III sam przewodniczył w r. 1213 soborowi powszechnemu, gdzie zachęcał św. Franciszka z Asyżu i św. Dominika z Guzman do zakładania dwóch największych zakonów; skąd wreszcie wyruszył aby pojednać Rzeczpospolitą genueńską i pizańską i nakłonić je do wspólnej wojny krzyżowej. — Statua Innocentego III spoczywa na łożu marmurowem. U spodu pomnika stoją dwa posagi symboliczne: wiedzy chrześcijańskiej i geniuszu wojen krzyżowych. U góry postać Zbawiciela; obok niej z jednej strony św. Franciszek z Asyżu, z drugiej św. Dominik, jako założyciele zakonów, zatwierdzonych przez Innocentego III. Zwłoki papieża złożono u stóp tego pomnika, który nosi lakoniczny napis: LEO XIII. INNOCENTIO III MDCCCXCI.

Fortyfikacye Francyi. Na posiedzeniu senatu przy obradach, dotyczących spraw ministerstwa wojny, generał Jassy krytykował ostro bezużyteczne marnotrawstwo funduszy na fortyfikacye granicy zachodniej. Trzy miliardy, według zdania generała, wydała Francya bezpotrzebnie, gdyż większość nowych wynalazków fortyfikacyjnych jest istotną „chińszczyzną”. Minister Freycinet żywo powstał przeciw jego wywodom. Fortyfikacye te, w najwyższym stopniu niezbędne, kosztowały rząd tylko (!) 735 milionów franków.

Pasteur, uczony francuski, który wynalazł sposób leczenia wścieklizny, wymyślił znowu niedawno i wypróbował sposób na chorobę zwaną trądem. Chce go teraz zastosować do tak zwanych Kagotów. Tak nazywają we Francyi mieszkańców niektórych okolic. Ludzie to nieszczęśliwi, odpychani od wszystkich. Dawniej cierpieli oni jeszcze gorzej. Niewolno im było nie dziecić po rodzicach, kupować, ani sprzedawać po miastach, mogli chować tylko ilość dobytku, musieli każdemu ustępować z drogi, w kościołach wyznaczano im osobne miejsca, a za czerpanie wody ze studni, z której inni ludzie czerpią, karano ich ucięciem lewej ręki. Wolno ich było nawet każdemu zabijać bezkarnie. Prześladowania te w części muszą oni i do dziś dnia znosić. Wielu lekarzy, zbadawszy zdrowie Kagotów, przekonało się, iż są oni potomkami ludzi zarażonych niegdyś trądem. Prześladowano ich też, aby innych nie zarażali swą chorobą. Otóż Pasteur chce ich teraz wszystkich wyleczyć swoim sposobem i przez to zabezpieczyć od prześladowań.

Z Brazylii coraz smutniejsze nadechodzą wieści. Twierdzenie, jakoby po objęciu rządów przez Peixotę zupełna wróciła spokojność okazało się fałszywem. Wprawdzie uspokoiło się nieco w prowincjach Paranie i Bahii, ale świeżo wybuchły rozruchy w Pernambuku, gdzie zginęło kilkadziesiąt osób, a w Rio

Grande do Sul przyszło do starcia między wojskiem i gwardyą narodową. O wszystkich tych jednak wypadkach niema bliższych wiadomości, gdyż druty telegraficzne wszędzie zostały porwane.

W Europie poczęto ostatnimi czasy wyrabiać guziki z ziemiaków. Za pomocą pewnych kwasów zamienia się ziemiak w ciało twarde, jak kamień, które może zastąpić róg i kość słoniową. Ta własność czyni z ziemiaka materiałem dobrym do wyrobu guzików, a taniość ich niesłychana zapewnia im w przyszłości wielkie rozpowszechnienie.

W Baltimore (Md.) niedawno wychodzić zaczęło nowe pismo polskie: „Polonia“ pod kierownictwem Dra. Czupki. Z nadesłanych nam paru początkowych numerów trudno orzec stanowczo jaką będzie wewnętrzna jego wartość.

Dziś zaznaczyć to tylko możemy, że Polonia na oko przedstawia się wcale dobrze a i treścią przechodzi wiele innych polskich w Ameryce wydawnictw.

Szczęść Boże!

KARTKI DLA NAUKI.

Skąd się wzięło przysłowie.

„Zamydlił mi oczy.”

Za panowani króla polskiego Zygmunta, Kraków, było to miasto bogate, i ludne. Mnóstwo panów osiedlało się w niem, już to dla króla samego, który tam mieszkał; już to dla zabaw, jakie się tam odbywały. Wiadomą zaś jest rzeczą, że złodzieje, oszusty, i inni niepoczciwi, nie lubią siedzieć na wsi, ale szukają ludnych miast, aby nie jednego okpić, i łowić ryby w mętnej wodzie, bo na wsi każdy by ich poznał, a w tłumie narodu łatwiej się jest ukryć. Otóż dwóch filutów najęło sobie w owym czasie na ustronem miejscu sklepik, i wywiesiło talerzyki, niby to na znak, że są golarzami. Jakiś dziedzic bogaty przybył ze wsi, a nieznanymi w mieście wstąpił do sklepiku, aby się ugolić. Filuty posadzili go na krzesła, a kiedy jeden z nich rozrabiał mydło na pianę, i nowości różne opowiadał, drugi nieznamienicie ale zręcznie przywiązał go ręcznikiem do krzesła. Szlachcic miał sporą kieszę złota, a prócz tego na szyi bogatą spinkę brylantową, tę więc wyjął golarz i położył na stole, na którym wodę do obmycia i inne rzeczy przygotował. Nakoniec przystąpiono do golenia. Namydlono brodę, a niebawem z nienacka, zalano twarz i oczy mydłem, i bezbronnego osłepionego gościa obdarto.

Zbiegli się wprawdzie na krzyk i gwałt ludzie, o czy mu obmyli, od krzesła odwiązali, które było do ziemi przymocowane, lecz zapóźno, bo łotrów i kosztowności już nie było. O tem zdarzeniu, gruchnęła zaraz wieść po mieście i wszędzie tak na dworze królewskim, jak w każdym prawie domu powtarzano, przy opowiadaniu tego, co się stało, słowa: „oczy mu zamydlił,” a tak powstało stąd przysłowie.

Dzisiaj, kiedy kto drugiego oszuka, w pole wyprowadzi, zatumani, podejdzie i wyzyska, mówimy także: „Oczy mu zamydlił.”

Z KRAINY ŚMIECHU.



— Pamiętaj Stasiu, byś szanował ród twój i naśladował swego dziadka, tak jak ja naśladowuję.

— A czy i dziadus mój u żydów pożyczał na karty?

* * *

W RESTAURACYI.

—Panno, proszę wykałaczkę.

—Zabrakło...

—Cóż u licha, żeby nie było wykałaczek!

—A to, proszę pana, same goście temu winne...

—Jakto?

—Bo jak który sobie wykole, to nie położy na miejscu, tylko pod stół ciska, tak że nastarczyć nie można...

* * *

—Ależ mój Szmulu, ten koń nie wart i dziesięciu rubli...

—Ny, co pan gada, jak un może być nie wart... Niech pan idzie w zakład, co ja na nim z Warszawy do Grójca jadę ino pół godziny.

—A to jakim sposobem?

—Ny, niech sze pan zołoży!

—Trzymam pięć rubli, że to nie prawda!

—A widzi pan, co pan przegrał! Ja na nim do Grójca jadę jeno pół godziny, bo un mnie więcej nie chce dźwigać.

ROZMAITOŚCI.

Strój sułtana. Sułtan marokański, Sidi Mulej Hassan jest mnichem (mahometańscy mnisi nie są zobowiązani do bezżeństwa), a należy do sekty, której członkowie nie noszą koszul. Sułtan nosi więc na ciele delikatną lnianą tkaninę i takież płaszcz. Całe ubrania przyrządza sułtanowi jego żony, praca jednak nie lekka gdyż Mulej Hassan cały swój ubiór codziennie darowuje żebrakowi. Często odkupują części stroju sułtańskiego od żebraków bogaci Mahometanie i używają ich jako relikwie, gdyż Hassan uchodzi za świętego. Pewien francuski kupiec dał za dwa ubrania sułtańskie żebrakowi 300 franków.

* * *

Patronem prawników a szczególnie adwokatów jest św. Iwo, bretończyk, urodzony w roku 1253. Ukończywszy nauki prawne, filozoficzne i teologiczne, dostał probostwo w Bretanii, tam się odznaczył jako gorliwy rzecznik ubogich i obrońca pokrzywdzonych. Umarł w r. 1303, kanonizowany został w r. 1347.

* * *

Najstarszym dziennikiem na świecie jest „Gazeta Pekieńska”, złożona z kilku arkuszy cienkiego ryżowego papieru i oprawno w żółtą okładkę. Żaden inny dziennik mierzyć się z nią nie może pod względem wieku, gdyż wychodzi bez przerwy od lat tysiąca. W Chinach też wychodzi osobliwy dziennik, drukowany na papierze tkany z przędzy świętego białego pająka chińskiego. Długość jego wynosi 14 cali, szerokość 11, zawiera dwie kolumny druku. Jedynym w swoim rodzaju jest także dziennik „W chmurach”, wydawany wśród chmur na szczycie Mount Washington, najwyższej z gór w Nowej Anglii. Wydawca sprzedaje rocznie około 20,000 egzemplarzy tej gazety, tyle bowiem osób wdziera się rocznie na szczyt owej góry. Wielką oryginalnością odznacza się dziennik jadalny, wydawany w New Yorku p. t. „Journal Comestible,” drukowany czekoladowymi literami na arkuszach wybornego ciasta, cienkiego jak opłatek.

Zapowiadany już dawniej

KALENDARZ

POLSKO-KATOLICKI

na rok przestępny

1892.

opuścił prasę i jest do nabycia
w Administracji „Niedzieli”

Cena 25 centów.

**POLSKI KRAWIEC
JAN J. POTICHKE.**

utrzymuje wielki skład sukna
NAJNOWSZEJ MODY.

**Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.**

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. - - - - - Detroit, Mich.

**FORTEPIANY I ORGANKI-
NUTY — INSTRUMENTA** i przybory muzyczne.

— Największy skład — ceny najniższe —

Warunki bardzo dogodne.

Chas. Bobzin & Co,
184 - 186 Woodward Ave. Detroit, Mich.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

**DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTITUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.**

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę
parową, zdolnych robotników,

— CENA PRZYSTĘPNA —

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

Książki do nabycia:

1. Książka do Nabożeństwa — zawierająca przeszło
120 modlitw i nabożeństw, do których przywiązane są
odpusty, — w niej także znajduje się sposób słuchania
Mszy św., ułożony przez św. Leonarda z Porto Mau-
rizio c. 75
2. Narzędzia i miejsca męki Pańskiej c. 40
3. Niebo c. 25
4. Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i Prze-
najświętszej Maryi Panny — przez św. Alfonsa, c. 40
5. Sposób ciągłego obcowania z B. giem przez św.
Alfonsa, c. 25
6. Stacye ułożone przez bł. Leonarda z Porto M. c. 10
7. Gorzkie Żale c. 5
8. Geografia — książeczka opisująca wszystkie kraje,
ziemie, miasta, rzeki, góry i t. d. c. 40
9. Droga do nieba przez krzyż i ciernie c. 30
10. Nabożeństwo Majowe do Najś. Maryi Panny c. 30
11. Adoracya za dusze w czyściu cierpiące, piękna
książeczka z naukami i modlitwami przez Wiel.
T. Solere c. 25

Po otrzymaniu pieniędzy zamówione rzeczy
wysyłamy odwrotną pocztą. Prosimy adresować:

POLISH SEMINARY, DETROIT, MICH.

CHILINSKI & BARAŃSKI KRAWCY

Skład ubiorów męzkich i dziecinnych — wszelkiej bielizny, kapelusze i t. d. po najtańszych cenach.

Jako doświadczeni krawcy uskuteczniają wszelkie roboty trwale i gustownie.

Przyjmują obstalunki i z innych miejsc na listowne żądanie i za przesłaniem miary.

812 St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

JAN DIESING,

Fabryka i skład MEBLI.

Wyroby tapicerskie.

Najtaniej w mieście — przyjdźcie i przekonajcie się.

578 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

MEBLE.

Dywany, pościel, wózki dziecinne i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

OJCZE NASZ

DRAMAT W JEDNYM AKCIE FR. COPPEE.

PRZEZ

Ks. Dra. M. BARABASZA.

VICE-REKTORA SEMINARIUM POLSKIEGO

W DETROIT.

Cena 15 centów.

Książeczka ta — wydana na pięknym, welinowym papierze, — jest obrazkiem siostry, która po zamordowaniu jedyne go jej brata, Ks. Jana Morela, najprzód rozpaczają straszliwie i w szale bluźni niebu, a po rozmowie z sędziwym Proboszczem uspokaja się i wkońcu, jako Chrześcijanka, mówiąc: „odpuść nam nasze winy” — ocala jeszcze od śmierci niegodziwego mordercy.

Wszystko to opisane jest wierszem — w formie rozmów między osobami: Różą, Proboszczem, Zuzanną, Blanką, Jakóbem Leroux i Oficerem z Wersalu.

Ktoby chciał nabyć to ciekawe dziełko niech napisze do Redakcyi „Niedzieli” i przyśle dokładny swój adres. Zamiast pieniędzy może w liście załączyć znaczków pocztowych [post stamps] za 15^o cent.

WILBRANNEY

Istnieje od roku 1870.

Fabryka massy (roller composition), wałecy drukarskich i Felt roller.

Walce nasze zdobyły sobie wielki rozgłos z powodu swej trwałości. One były w użyciu przez 27 miesięcy w Detroit Evening Journal.

W. K. RANNEY.

66 Griswold St.

Detroit, Mich.

Wielki
FORTEPIANÓW
SKRZYPIEC I

Mamy wielki
piec i akord
dzonych z naj
Niemieckich w



Skład
ORGANKÓW
AKORDONÓW

dobór skrzy-
nów sprowa-
dzonych z naj-
lepszych fabryk
Europy.

Instrumenta te sprzedajemy po bardzo niskich cenach — taniej niż gdzie indziej.

Przyjdźcie i obejrzyjcie nasze Towary, sprowadzone na święta Bożego Narodzenia.

GRINNEL BROS.

228 WOODWARD AVE.

DETROIT, MICH.

BRACIA ZIMMER,

SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST.

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.

J. C. SCHENK.

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe — Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie sobie pieniądze.

176 Randolph róg Champlain ulicy.

Detroit,

Mich.

EUGENIUSZ LALLEMENT.

Krawiec francuski.

POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ
PUBLICZNOŚCI.

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały sprowadzone z Europy. W koniunkturę ubiory według najnowszej żurnali otrzymywau. ch co miesiąc.

21 Congress St.

Hotel Normandie.

Detroit,

Mich.